

BLUSZCZ

PRENUMERATA W WARSZAWIE:

We wszystkich księgarniach i kantorach pisma peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie ub. 7 kop. 20. — Na Pradze w księgarni S. Rzym-
skiego, Wileńska № 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedynczego kop. 20

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE

POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Wychodzi pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycja główna: ul. Nowy-Świat 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administr. „Bluszczu” po kop. 15 za wiersz nonparelowy lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim: We Lwowie w głównej ekspedycji „Bluszczu”, Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przes. poczt. kor. 6.60. W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60. W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego”: w Poznaniu kwartalnie 8,60 mk., z przesyłką pocztową 4,80 mk.

N-ry 2 i 3 „Bluszczu” nabywamy, płacąc po 20 kop. za egzemplarz.

Kaz. Przerwa - Tetmajer.

GRA FAL.

Powieść w związku z „Królem Andrzejem”.

53)

Płomienny kapucyn, złotousty Ojciec Adeodat, miał kazanie. Sławił on dobroć Opatrzności, przeciwko której Antychryst powstał, a która wszystko przewidziała i wszystko przysposobiła, nim stworzyła człowieka.

...Gwiazdy zostały zawieszone u stropu, księżyc i słońce! Księżyc, aby świecił w nocy i wskazywał bieg miesięcy, słońce, by świeciło w dzień, grzało i rodziło zboże, kwiaty i owoce z ziemi, gwiazdy, by niemi człowiek cieszył wzrok i by wskazywały drogę wędrowcowi wśród oceanów... Stworzony został węgiel, aby człowiek mógł gotować przy nim strawę i grzać się w czas zimna, olej wpuszczony został w żyły skał, aby człowiek rozświecał nim ciemności nocne, a gdyby węgla i oleju skalnego brakło, Opatrzność zesłała elektryczność... I tak wszędzie i zawsze, wszystko zostało człowiekowi danem, wszystko z myślą o nim stworzonym, zawsze celem był człowiek i jego potrzeba. Na to został stworzony koń, aby człowiek mógł na nim jeździć, na to wielbłąd, aby go niósł przez pustynię, nie potrzebując wody, ani pożywienia. Miliony lat, nim Adam powstał ulepiony z gliny Raju, wszystko było przewidziane i postanowione... Jest na półmocy naród, którego

poeta, sławiony najwięcej przez znakomych jego ziomków przybywających do Stolicy Piotrowej, aby hołd Ojcu Świętemu złożyć i stopę jego ucałować, zamknął to w krótkim dziękczynnym wierszu: wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!...

Naprzeciw Ojca Adeodata kapucyna stał pod ścianą świątyni Łanowski i patrzył weń płomiennymi oczyma blady z zacisniętymi ustami.

Tymczasem zaś w innej stronie świata wielki dramat dziejowy rozgrywał się dalej. Południowa słowiańszczyzna zjednoczona i zwycięzka weszła w liczbę państw pierwszorzędných. Natychmiast wyciągnęły do niej rękę uciśnione i niewolne jeszcze narody słowiańskie.

Zdawało się, że nie tylko fizyognomia świata zmienić się musi, ale że w ogóle nastąpi nowa era pojęć politycznych, odrodzenie zasad polityki, jej honoru, sumienia, wstydu i prawości. Po rycerskiem zwycięztwie, jakiemu równego, co do doniosłości, wagi i znaczenia nie widziały długie wieki, wobec którego cała epopeja napoleońska była tylko szeregiem bitew, a klęski pod Sedanem, Mukdenem i Czuszimą tylko wypadkami, zdawało się, że ludzkość wejdzie w znak rycerskiego okresu życia. Nietylko

zwycięzcy, nie tylko postronni, ale i zwyciężeni mieli to uczucie, że świat ma wejść na drogę inną, jak ta, którą poruszał się dotychczas.

Pełna wyobraźni dusza Koreckiej pracowała.

Głosząc ją po miękkich jedwabistych włosach on uspokajał ją i pocieszał. Nie była niczemu winną, działała nieświadomie i w intencji szlachetnej, dając w ręce nieznanym sobie zbrodniarzom miliony, a zło straszliwe i niepowetowane jednak za wolą Mocy Najwyższej obróciło się na dobro Kościoła, wznieciła się bowiem i wzmogła żarliwość wiary. Czemże było zwalenie części murów Świętego Piotra wobec śmierci Pana naszego, Jezusa Chrystusa na krzyżu, a przecie tylko ztąd powstało chrześcijaństwo, odkupienie z grzechów, zbawienie wieczne. Jeśli zaś jej dusza chce być spokojną, powinna uczynić ofiarę wielką, pobożną.

Więc Korecka ślubowała, że gdy wypłaci dług pięciu milionów franków, rok rocznie, aż do równej sumy ofiarowywać będzie fundusze na propagowanie wiary świętej, misye, budowę kościołów i szkoły zakonne.

Jej serce wrzało. Splot faktów rozsa-
dzał je. To zwalenie na ukochanego głowę

murów za jej sprawą, choć nieświadomą, wstrząsało całe jej jestestwo i rozsadało nie tylko serce, ale i mózg jej kobiecy, lecz równocześnie jej wyobraźnia pracowała. Świat zdawał się właśnie nowem powietrzem oddychać i po ogromnym czynie czekać na jakąś ogromną myśl, na jakieś ogromne słowo. Idealizmem trzeba było natchnąć świat, do idealnej i idealizującej pracy go powołać — czyż była piękniejsza, jak niewolne ludy wyzwolić, uciśnionych oswobodzić, potrzebujących pomocy wesprzeć? Teraz nikt nie śmiałby powiedzieć: nie! Nikt nie czułby się na siłach, nikt nie odważyłby się otwarcie przedstawić jako obrońca dawnej wiary politycznej, dawnych pojęć, dawnych poglądów. Gdyby się nawet nie zmienił wewnętrznie, istotnie, obawiałby się poprostu wystąpić przed światem z dawną twarzą, maskę włożyć, lecz włożyć ją!

I Polska będzie wolna, od morza do morza!

Teraz już potrzeba tylko rzucenia tej myśli, tej idei, wypowiedzenia tylko tego słowa... Rozidealizowany, odmłodzony i odmłodniały świat pochwyli je i rozwinie nad sobą, jak proporzec. Suum cuique! Fiat justitia!

Południowi Słowianie, Czesi staną, jak jeden mąż — — Francuzi, Anglicy, Amerykanie, ludy wolne, kochające wolność i jej ideę...

W mądrych, czarnych, pełnych ognia

oczach czytała nadzieję, ah! cóż za rozkosz w rozkoszy, za którą taka myśl się krzewi!...

Łanowskiego zaś duszą owaładł gniew. Gdy go Szafrąński raz pierwszy zawiódł do pałacu Koreckiej, wydała mu się ona piękną i nic więcej. Zajęty swoją potworną intencją nie myślał o niej; lecz gdy ją spotkał w pałacu kardynała Murri, owaładł go gniew.

Więc i to jeszcze?!

I tę ofiarną, szlachetną, gotową do czynu naturę, tę kobietę, która może służyć społeczeństwu, tę Polkę, która może oddać usługi swej ojczyźnie, owinął ten olbrzymi polip ramionami, pochłania jej siły, jej ducha?! Więc i to jeszcze nawet?!

Nienawiść Łanowskiego uczuła w sobie nowe źródło jadu, którego była już pełną nad brzegi.

I ta kobieta była piękną...

Więc ssano tam nie tylko jej ducha, tak, niezawodnie, ssano i jej piękność... A była piękną...

Ah! Jak piękną być musiała, przechylając głowę na białej szyi w tył, z piersią wspiętą ku górze...

Już nie tylko jako reprezentant Kościoła naprzeciw Łanowskiego kardynał Murri, nie tylko, jako ksiądz, ale jako osobisty jego wróg. Pokonać mu się nie dał, upokorzył go i jeszcze to!...

A ta kobieta była piękną...

Łanowski nie zdając sobie sprawy dlaczego, może dlatego, że to właśnie Szafrą-

ski zawiódł go do pałacu Koreckiej, szedł do niego. Zastanowiła go zgromadzona przed domem pewna liczba ludzi, żywo rozmawiających. Wszedł w bramę i zwrócił się ku suterenu Szafrąńskiego. We drzwiach spotkał odzwierną. Ta widywała go tu czasem i zaraz zaczęła:

— Nie żyje. Signor Polacco nie żyje...

— Jakto? — zawołał Łanowski zdumiony. — Umarł?

— Zabity...

Przytknęła chustkę do oczu.

Łanowski pchnął drzwi. Na ubogich marach, obstawiony kilku świecami, z rozdartym i podeptanym obrazem Chrystusa nad głową, wiszącym na zwykłym swem miejscu, leżał Szafrąński z dumą i powagą w twarzy białej i do wosku podobnej.

Nie żyje...

Odzwierną trąkotała Łanowskiemu w uszy, co i jak się stało, bo wszystkiego była z boku świadkiem, choć przeszkodzić nie mogła, a trąkotała ostrożnie, aby ani papistów, ani antypapistów nie obrazić, Łanowski zaś myślał, że Korecka powinna tego martwego starca zobaczyć... Bo Korecka poczęła Łanowskiemu wchodzić we wszystko, do wszystkiego i przy wszystkim być potrzebną i wszystko, co jego dotyczyło, powinno było dotknąć i jej, jej duszy i ciała.

Łanowski pragnął jej i tęsknił za nią.

A Szafrąński dumny, mały, gruby, łysy, z rozczapierzoną brodą, biały jak wosk i z powagą wielką leżał z krzyżykiem przez

Pólsłówka

FELJETON.



Gdyby na podstawie prasy codziennej sądzić społeczeństwo ludzkie, trzeba by przyjąć do przekonania, że ludzkość toczy się beznaście po zawrotnej pochyłości w przepaść zwyrodnienia i zaniku wszelkiej równowagi moralnej. Dwóch lekarzy imiona są dziś na ustach wszystkich: Ehrlicha i Crippena. Pierwszy z nich jest jednym z największych dobroczyńców ludzkości, jest człowiekiem, który zasłużył sobie na pomnik we wszystkich miastach kuli ziemskiej, albowiem po 20 latach mozolnej pracy odkrył sposób radykalnego leczenia największego wroga ludzkiego, — choroby, która rujnuje miliony egzystencji, łamie młode organizmy, druzgocze szczęście milionów rodzin, zabiera przedwcześnie do grobu nieraz najgenialniejsze jednostki.

Drugi — to jakiś londyński morderca, gadzina ludzka, którą schwytano w Ameryce.

O pierwszym z nich skąpe zaledwie wzmianki w pismach codziennych znajdujemy,

o drugim — szpalty całe drukuje się codziennie.

Życie, poświęcone genialnej pracy dla dobra całej ludzkości, — to nie sensacja, — a morda jakiegoś degenerata — to sensacja.

O życiu Ehrlicha nic jeszcze nie wiemy, bo to się nadaje do pism specjalnych; o życiu Crippena będziemy wiedzieli najdrobniej — szczegóły, najbrudniejsze jego tajemnice, bo to się nadaje do pism ogólnych, przeznaczonych dla szerokich mas.

O biedne szerokie masy, skazane na taką karmę!

O higienę duszy ludzkiej trzeba by wytoczyć bój, jak wytoczono już o higienę ciała walną bitwę od lat, uzdrawotniając miasta kanalizacją, wodociągami, parkami, inspekcją lekarską i t. d. Przekonano się bowiem, że późno jest leczyć chorobę, skoro ta już się rozwinęła, że higiena polega na uprzedzaniu choroby, że przyszłość medycyny, a raczej zawodu lekarskiego polegać będzie na dozroze higienistów, nad zdrowiem mieszkańców więcej, niż na leczeniu.

Tak samo się rzecz ma ze zdrowiem duszy. Więzienia, domy poprawcze są dozą kamfory, wstrzykniętą umierającemu. Przedłuża to konanie, ale nie uzdrowi. Lekarze w szpitalach są potrzebni. Ale im więcej będzie

lekarzy w szkołach początkowych i średnich, tem mniej ich potem trzeba będzie w szpitalach.

Dysproporcja wysiłków społeczeństwa w kierunku leczenia chorób moralnych, a wysiłków skierowanych ku zabezpieczeniu się od tych chorób — jest raziąca.

Gdy ktoś zachoruje na nieżyt kiszek lub rozdęcie żołądka — leczą go starannie.

Gdy ktoś zachoruje na nieżyt woli lub rozdęcie namiętności — karzą go starannie.

A przecież to drugie — to także choroba.

Kanalizuje się arterye miejskie, żeby nie było zarazy. Dlaczego się nie kanalizuje arteryi myśli, żeby nie szerzyć zarazy?

Gdy ktoś zapadnie na cholere, izolują go, dezynfekują lokal i jaknajmniej mówią o tem, bo wiadomo, że przez sugestję zachorować można. Gdy ktoś zrobi zbrodnię, staje się głośnym, popularnym, komunikuje się jego podobiznę i życiorys do najmniejszych szczegółów. A przecież to nie mniej od cholery rozsiewa bakterye.

Prasa spopularyzowała czyny, osoby i świat Humbertowej, Tarnawskiej, Borowskiej, Skublińskiej, Brzezickiej, Steinheilowej. Nie robić jej z tego powodu zarzutów, można chyba tylko dlatego, że prawie tyleż pisała o

odźwierną mu wetkniętym w złożone na piersiach ręce, na ubogich marach. Świat myślał przerabiać... Wieczny polski panrewolucjonista, wieczny wszechpowstaniec, wszechpozycjonista...

Jakimże go znakiem pożegnać?

Chrystus był nad nim, ale w Chrystusa Łanowski nie wierzył, był owszem Jego nieprzyjacielem

Więc wyszedł Łanowski i w godzinę powrócił z wieńcem kwiatów, jedynym, który przy ciele Szafrńskiego położono, a na wieńcu tym, na szarfach białych był napis polskimi literami:

„Za naszą i waszą wolność“.

Wieczorem odebrała Korecka bilet od Łanowskiego: „Malarz pokojowy Szafrński, który mnie do księżny zaprowadził, został zabity i leży w swojej izdebce; jutro pogrzeb“.

Korecką ogarnął smutek, niewytłomaczony, nie dotyczący nikogo, obojętny smutek melancholii.

Zapolska w stosunku do sprawy kobiet

25

(Dokończenie).

Twórczęc Zapolskiej to kamerton, wrażliwy na drgania i prądy chwili.

Jeszcze nie przebrzmiała skarga tych „pyłów bezużytecznych“, tych stworzonych „dla poddaństwa, pracy i wyzysku“ (słowa autorki), szarych pionków, jakimi do niedawna jeszcze były córki w rodzinie, gdy już o stał czujną trąca akord innej pieśni.

Z bladej poczwarki wstaje barwny motyl i trzepoce skrzydłami.

Powiało smugą powietrza! rozpyliło się słońce.

Do życia, do światła, do czynu wstaje Ewa odrodzona.

Jeszcze na rżęsach jej omam dawnego; jeszcze tą swoją nową, bujną duszę zawdzięcza nie sobie samej lecz temu, co sponiewierał duszę jej siostry: mężczyźnie... Ale już staje u progu wyzwolenia; już patrzy w światy nowych zórz...

.....

(DCN.)

Heglowa to twór Borna...

„Dlaczego my, kobiety, mamy być zawsze tym towarem, za który płacić trzeba i któremu — nawet po wybrakowaniu, po wyjściu z użycia jeszcze ciągle, jak zwierzęciu, łyżkę stawy dawać należy?“ — woła i, zrzucając z siebie więzy przymusowego małże-

stwa, ciskając wyzwanie opinji, idzie „torować drogę tym słabszym siostronom swoim, które nie są w stanie jeszcze zdobyć placówek roboczych i walczyć nie tylko z obłudą konwenansów, ale z własną małoletnością.“

Heglowa ma odwagę żądać od społeczeństwa czegoś dla siebie samej; ma odwagę nazwać małżeństwo bez miłości „sankcyonowaną prostytutką“; ma odwagę zerwać hańbiące ją ślubne związki i wstąpić w inne, nie przypieczętowane aktem kościelnym, ale oparte na wierze, ufności i przywiązaniu wzajemnym; Heglowa ma odwagę podjąć „nieprzyzwoity“ zawód akuszerki; Heglowa co krok burzy zapory przesądów społecznych, ale to, czem jest, zawdzięcza Bornowi.

„Czyż każda z nas nie jest po części echem i cieniem człowieka, którego kocha? — woła w miłosnem rozmarzeniu.“

Heglowa pełna jest jeszcze tej wiecznej kobiecości, która zapewnia mężczyźnie tryumf bezwzględny. Zmęczona walką, płacze bezradnie; w miłości poddaje się ukochanemu ślepo, i to sprawia jej rozkosz.

Silniejsza od niej, bliższa wyzwolenia jest Anna z „Tresowanych dusz“, ale i ona kark swój twardy, pogardę dla kompromisów, ferment buntu i energię czynu zawdzięcza dwóm ideowcom: Wrangowskiemu i Siekluckiemu.

Bezwzględnie samoistną jest tylko Julia z „Ahaswera“, która przejrzała nawskroś i zrozumiała mężczyznę, jego głód przygód miłosnych, gonitwę za tem, co niedościgłe i brutalny przesyt natychmiast po zaspokojeniu żączy. Zrozumiawszy, — wołała dać serce milionom, a nie jednostce.

Uciekając od dawnych przeznaczeń: gospodyn, żony, matki, kochanki, zamienia rolę: gdy dotąd miłość dla mężczyzny była epizo-

Słowackim, Grunwaldzie, Mickiewicz i Wyspiańskim.

Robotnik przy maszynie złamał rękę. Pozbawiony pracy — został żebrakiem. Żona jego stała się nierządnicą, a dzieci pomarły z głodu. Opis takiego nieszczęścia, takiej niedoli ludzkiej wzruszył by kamienne serce, obudziłby współczucie, ludzie dobrzy pospieszyliby z pomocą robotnikowi; zaopiekowano by się żoną, nie pozwolono by może umrzeć dzieciom z głodu. Ale nikt o tem nie wiedział, bo to nie jest sensacyjne. Co nas może obchodzić robotnik i jego rodzina? To dotyczy fabrykanta. To sprawa sądowa.

Co innego, gdy naprz. pewna dama zabije w hotelu oficera, lub jeden pan zabije drugiego pana. Zaczyna się wtedy istna orgia szczyptenia społeczeństwu zarazków zbrodni. Reporterzy zamieniają się w detektywów, redakcyje brukowych piśmideł w wydziały śledcze. Stołom kawiarnianym brakuje zielonego sukna, a kawiarnie stałyby się trybunałami. Każdy przeobraża się w agenta śledczego.

Tomy już napisano o tem, że zbrodnia jest tak samo zarazliwą, jak cnota i dobre czyny. Dlaczego nie pilno nam wprowadzić w pismach stałej kroniki dobrych i szlachetnych wypadków, natomiast tyle miejsca poświęcamy na złe i podłe wypadki?

Czy nie dość mamy przymusowej lektury o takich złych objawach życia, które nas wszystkich obchodzą żywo, a więc które słusznie szeroko są omawiane, jak inkwizycya hakatyzmu, jak nienawiść Puryszkiewiczów, jak likwidacya kościołów we Francyi, jak pogromy żydów, jak rzeź murzynów w Ameryce, jak nędza głodowa w Indyach, jak bandytyzm, lub nawet Dreyfussyada, wreszcie nadużycia magistrackie Warszawy. Czy mało w tem moralnego błota, czy mamy się jeszcze zatruwać wżywaniem się w psychologię jakiegoś syna, mordującego swego ojca, lub matki, katującego dziecko? Czy to ma nas ulepszać, robić odporniejszymi do walki z naturą naszą?

Jaki jest sens, cel, jaka racya, jakie uprawnienie tych szpalt poświęconych babraniu się w zbrodni? Odbicie życia — powiedzą mi. A więc zgoda: trzy wiersze wzmianki o wypadku zabójstwa. Co nas obchodzi reszta? To sprawa rodziny zabitego, policyi i sądu.

A! Zaiste! Wielką usługę oddałby społeczeństwu wydział śledczy, gdyby zaczął wydawać swoje annale, gdyby wydawał organ, poświęcony specjalnie opisom swoich prac. Uwolniłby nasze redakcyje od grzebania się w wydzielinach życia, uwolniłby je od umieszczania na jednej szpalcie portretów mężów zasługi, artystów i uczonych obok rzezimiesz-

ków. Pewne kółko degeneratów prenumerowałoby taki organ, ale reszta społeczeństwa zwolnioną by była od czytania tych podorganów policyjno-sądowych, w jakie się stopniowo niektóre pisma zamieniają. Mniejsza z tem: owe kółko degeneratów pod wpływem lektury takiej — wcześniej czy później — zasiądzie na ławie oskarżonych, tak jak pod wpływem lektury ludzie stają się mądrymi lub świętymi. Ale gangrena byłaby przynajmniej umiejscowiona.

Wiem, że w odpowiedzi na mój artykuł reporterzy powoływać się będą na literaturę, gdzie nieraz zbrodnia i zwyrodnienie służą autorowi za temat. Tak, ale artysta posługuje się błotem życia tylko, jako tematem do wypuklenia swoich idei i ideałów, siłą talentu przedstawia je tak, że czytelnik awersyi musi dostać do złego, a tem silniej zateśnić do dobrego. Ale referaty gazetarskie są tak pisane, że raczej zainteresować mogą i zachęcić półinteligenta, niż wzbudzić w nim odrazę.

I dlatego to jest tak szkodliwe.

Gustaw Olechowski.



dem tylko, a nie treścią jedyną, dziś — przeciwnie: Karol-Ahaswer nie wychodzi po za komplikację dramatów miłosnych, które są alfą i omegą jego życia. Julja, obojętna na pościg erotyczny, staje przed nim niedościgniona, piękna, czysta.

Chciałby przed nią otworzyć duszę swoją. Zebrze o iskrę uczucia, wynędzniały, zmarnowany i naprawdę bardzo nieszczęśliwy w tem swoim niezaspokojonem pożądaniu.

Ona wie, że Ahaswer pragnie jej tylko, dopóki mu nie ulegnie, a potem — rzuciłby ją, jak Ninę, Elkę i inne; wie i zostawia go na rozstajach.

Bo sama tło innych zadań ma przed sobą: „budzić myśl ludzką, prowadzić bierne rzesze do czynu, iść naprzód z pochodnią światła i ewangelią nowych prawd“...

Silnych i mądrych kobiet w powieściach Zapolskiej nie wiele, bo silnym i mądrym nie dzieje się krzywda. Tylko głupie i słabe lecą w przepaść pohańbienia; tylko ciemne i bierne staczają się na dno jego najgłębsze, z kąd niema wyjścia.

Ostatnia książka Zapolskiej wali taranem w największą ohydę 19-go wieku: w reglamentację prostytutki i handel żywym towarem.

Frania — jasny Poranek, Frania — ołtarz miłości ofiarnej, byłaby słodką, dobrą, cichą kapłanką: życie zepchnęło ją w czarną otchłani, gdzie kresem śmierci tylko, jeżeli nie znikczemniała wraz z ciałem dusza. A dusza Frani, jak biały motyl...

„Może ja byłabym inna, gdyby oni, zanim mnie zapisali, zapytali mnie, czy ja się nie chcę zmienić na lepszą i kazali wybierać: albo iść pod książkę, albo być lepszą... Ale oni nie zapytali, ino wzieni 12 halerzy i dali mnie te czarne podłe książkę i ja wtedy padła twarzą do ziemi, bo jósż wiedziałam, co dla mnie niema na świecie mieńsca“...

Niema miejsca, bo „nie istnieją kodeksy, gdy idzie o taką dziewczynę“...

Powieścią „O czem się nie mówi“ uzupełniła Zapolska łańcuch krzywd kobiecych, które w ciągu trzydziestu z górą lat twórczości swojej odsłaniała przed społeczeństwem stale.

Za kratami „Menażeryi ludzkiej“ dzieją się rzeczy dziwne: państwo daje patent na bezszkodliwość ciała. 12 halerzy taksy i 200 koron kary lub dwa tygodnie aresztu za wyłamanie się z pod kontroli...

12 halerzy i... strącenie na samo dno otchłani...

Ale — względem sanitarnym staje się zadość: Ahaswer ma zabezpieczony dreszcz miłosny: dba o to ster państwowy, wprowadzając w ruch całą maszynę biurokratyczną. Najpierw rozejrzenie się w książeczce, potem — ekstaza zmysłowa...

Za kratami Menażeryi są mniejsze większe dziwy. Żona męża pijaka-hulaki, chcąc zarobić na życie, musi prosić go o pozwolenie (Heglowa w „Fin de siecliste“, Anna w „Tresowanych duszach“); córka dziecizy tylko 14-tą część po rodzicach i nie liczy się „drobiazg, sprzęt bezużyteczny, nagi w układzie rodziny“ (bohaterka powieści Jan-ka); gdy pieniędzy mało, kształci się tylko synów: dziewczyna niech czyta i pisze — dosyć dla niej (Pita z „Sezonowej miłości“ i inne).

Te większe i mniejsze dokuczliwości bytu kobiecego odsłania Zapolska ze zwykłym sobie namiętym przejawskawieniem, z dociąganiem faktów do założenia utworów, nie idąc z nikim, ani za nikim, nie poddając się żadnym hasłom i sztandarom.

Gdy Orzeszkowa i Konopnicka od zarania twórczości swojej stanęły na czele ruchu kobiecego, czynem i piórem popierając akcyę, Zapolska trzymała się od niej zawsze zdaleka.

Przez usta Heglowej nie wymaga od społeczeństwa nic więcej nad uznanie kobiety za jednostkę odpowiedzialną za czyny swoje i w Annie z „Tresowanych dusz“ wskazuje, z jakim procentem oddaje ta nowa silna kapłanka mężczyźnie skarby energii i hartu, które wzięła od niego, jak budzi z letargu drętwiejącą jego duszę i wlewa w nią swój dech silny, młody.

Anny, Julje, Marye odrodzą ludzkość.

Gdy w objęciach biernych, głupich, zmysłowych Elek coraz niżej spada Ahaswer, nikiemniejając przez wyuzdanie miłosnych popędów, którym nikt nie umie nałożyć wędzi-deł, — staje przed nim posąg czysty, statua niepokalana z jasną pochodnią w ręku i mądrym, wszechwiedzącym spojrzeniem.

Wyciąga do niej zbrukane ramiona: odtrąca go. Oczyszczyć się musi, zabić zwierzę w sobie, aby stanąć obok niej i iść z nią.

Julja poprowadzi do światła Elkę, „której zmysły, opętane siecią pożądań Ahaswera przeszedłszy katorgę, a serce łkaniem swem obudziło umysł“; poprowadzi ją do światła swoich ukochań, swoich ideałów.

„Świat to inny... bez wrażeń osobistych, bez własnego ogródka boleści... Pracować tam trzeba nie dla siebie, ale dla tych, co po nas przychodzą; rzucać szczeble i podwaliny, a gdy trzeba — swoje serce i życie oddać na taką podwalinę“...

Jak z ziarna owoc, tak ze sprawy kobiet: z niezaspokojonych potrzeb, z krzyczących bólów i dokuczliwej męki powstał ruch kobiecy.

Stojąc po za nim, nie znając może dobrze haseł jego i sztandarów, pchnęła go Zapolska naprzód silnie buntowniczą myślą swoją.

Gromy padały na głowę autorki, wyklinano powieści jej z prokuratorskich ambon dobrze myślącej prasy; nazywano je „cuchnącymi położniczymi studjami“, zabraniano im wstępu do salonów uczciwych rodzin.

Nie zważając na anatemę, schodziła na dno nędz kobiecych coraz głębiej, w labirynt nieszczęść coraz mroczniejszych, aż stanęła przed otchłanią bez wyjścia i krzykiem prostytutki wstrząsnęła trzewia społeczne do głębi.

Więc — mimo, iż wzrok jej (w pierwszej fazie twórczości zwłaszcza) mać omam zmysłowy, ukazujący świat pod kątem bachicznego rozpasania, a w wirze tej galopady miłosnych instynktów kobieta sprowadzoną została do rzędu ślepych, biernych naczyń pożałliwości i rozpusty męskiej, — nazwisko Zapolskiej w dziejach ruchu kobiecego pozostanie na zawsze.

Cecylja Walewska.



HR. ANNA DE NOAILLES.

Do Natury.



*Naturo! Dla mnie tworzysz świat Sokola—
Ból mój i szczęście — to twoje są dzieła.
Słońce stworzyłaś co mnie k' sobie woła
I błękit nieba, abym w nim tonęła.*

*Stworzyłaś zapach lnu, sosen i zboża,
I słodkiej dla mnie nad wyraz werweny—
A dusza moja, jak harfa wśród morza
Śpiewa zachwyty słodkie kantyleny.*

*Stworzyłaś dla mnie kwiaty pomarańczy,
Wieczory lśniące gwiazd srebrnych*

miryadem,

*Łąki, wśród których polny konik tańczy,
Wody potoku, niby lasu dyadem.*

*I gdy tak stoję, rozkoszą spowita
W ogrodach świata, w olśnieniu*

bezbrzeżnym,

*Snów wonna róża w sercu mi rozkwita
I rani palce swym kolcem drapieżnym.*

Oh, wiem, że kiedyś ma piękność

skrzydlata

*Frunie mi z czoła, jak owad w swawoli,
Minie bez śladu krótkie szczęście lata...
Myśl ta głęboko i bez miary boli.*

*I rani duszę, godzi w samo życie,
Z serca wysysa krew płonącą całą...
Młoda gorączko! Lubieżny zachwycie!
Jedyna duszy rozważnionej chwało!*

*Ziemio zmysłowa, rozkochana w świecie!
Ty ziemio, dumna z piękna mojej twarzy!
Wszak wiesz, że kocham miłością nad
życie
Mą młodość kwietną, co się ogniem żarzy!*

*Czyż czekać będę cieni, zmierzchów, końca,
Żalu po rzeczach, które czas odmienia?
Ah, lepiej umrzeć w pełnym żarze słońca,
Na łonie dobrych darów przeznaczenia!...*

Tom. Zuzanna Aleksandra.



Z dni Grunwaldzkich.



W umysłach ludzi, którzy przybyli do Krakowa nie tylko na uroczystości, nie tylko, ażeby zaznaczyć współudział w narodowym święcie lub zmanifestować gorące sympatie dla nieśmiertelnie odżywającej sprawy polskiej, ale także i dlatego, aby poznać nowoczesną Polskę w jej wystąpieniu zbiorowym — pozostawił obchód grunwaldzki wrażenie bardzo silne i głębokie: „Nie zapomnieli niczego, ale nauczyli się wiele“. W tej trawestacji sławnego powiedzenia dyplomatycznego zarzeczby można istotę tego wrażenia.

U stóp Wawelu i na błoniach pod kopcem Kościuszki odbył się przegląd demokracji polskiej, a wypadł ponad spodziewanie świetnie; społeczeństwo zaprezentowało się nie w wybitnych jednostkach, nie w wyborze warstw uprzywilejowanych, jak bywa zwykle podczas uroczystości oficjalnych, ale w zwartych szeregach tej większości, na której właściwie cała praca organizacyjna polega.

I oto raz jeszcze z ogromną siłą rzuciło się w oczy wszystkim to, z czego może sami niedostatecznie jeszcze zdajemy sobie sprawę, że pod względem organizacyjnym, pod względem samorządnej pomocy społecznej, naród nasz posiada tak wybitne zdolności, tak doskonały przedstawia materiał szeregowców, że to nas może słuszną napawać dumą i stanowić bardzo ważny atut w dalszym rozwoju życia narodowego.

Gdybyśmy takie spostrzeżenie opierali jedynie na świetnym, tłumnym, a pełnym ładu, spokoju i podniosłości wystąpieniu mas uświadomionych w uroczystościach grunwaldz-

kich, można by powiedzieć, że wszelkie parady są naszą znaną specjalnością, a piękny gest odziedziczyły sfery ludowe po swych szlacheckich przewodnikach — ale historia ostatnich lat we wszystkich trzech zaborach wykazała nam cały szereg faktów, które dowodzą, że udanie się narodowych uroczystości w tym stylu, co obchód grunwaldzki, nie polega jedynie na umiejętnej inscenizacji, lecz w głównej mierze na znakomitem przygotowaniu kulturalnym szerokich warstw, na opanowaniu przysłowiowej polskiej bezradności i samowoli przez nakazy zrzeszenia, karności, porządku, wreszcie na jednomyślnym, szczerem, gorącym uczuciu, sprowadzającym te tłumy ze stron najdalszych, bez żadnej w tym kierunku agitacji. Ta szczerota uczucia wpłynęła niezmiernie na utrzymanie tonu, który nas tak cieszył podczas dni grunwaldzkich: nie teatralności, nie fałszywego patosu (a o cóż łatwiej w takich okazach!), nie z oficjalnej, szablonowej parady.

Wielec nauczyciele narodu, którzy drogą poznania wad i zaniedbań wiedli społeczeństwo ku poprawie, ku wzmoczeniu energii i sił żywotnych, nie siali jednak ziarna na opokę, skoro jako charakterystyczną cechę wszystkich akcji zbiorowych z ostatnich lat pod trzema zaborami można podnieść i podkreślić sprężystą, składną, szerokie obejmującą kręgi organizację.

Oczywiście, prym pod tym względem trzyma Wielkopolska, która obok Czech przedstawia przykład klasyczny samodzielnej organizacji społecznej, jeden z najświetniejszych, jakie w dziejach znamy; najmniej warunków zewnętrznych posiadają dotąd jeszcze kraje zabrane i Królestwo, bardzo świeżo do jakiegokolwiek jawnie zorganizowanej pracy dopuszczone. Ale tu i tam są tradycje i podkład roboty nieujawnionej, są tak niesłychanie bogate zasoby dobrej woli i entuzjazmu, tak świeże, niewyżyskane siły, że każda możliwość prawna rozwinięcia zbiorowej działalności natrafia na kadry wybornie przygotowane i rozwijałaby się świetnie, gdyby nie krępowanie jej, i niweczenie przez warunki polityczne, zewnętrzne.

Kto widział, jak w dni kilka po ogłoszeniu konstytucji, w najbardziej niespokojnym rewolucyjnym okresie, zorganizował się stutysięczny pochód narodowy przez ulice Warszawy, kto pamięta, jaki tam panował wzorowy porządek, jaka energia w umiejscowianiu i tłumieniu popłochu, prowokowanego przez ciemne indywidua, jaka dokładność w wykonywaniu przez tłum woli organizatorów, jaka przytomność młodzieży szkolnej i rzemieślniczej, pełniącej obowiązki straży, ten musiał wyrobić w sobie przekonanie, że tak inteligentnego ludu, tak sprawnej i podatnej, tak szybko oryentującej się publiczności nie wiele stolic posiada, nie mówiąc już nie o podniesieniu ducha do prawdziwie bohaterstwa nastroju.

Że zaś ta sama sprawność, energia, zbiegłość odznaczała szerokie warstwy naszego społeczeństwa, poczynawszy od Warszawy, aż do najzapadlejszych kątów prowincjonalnych, w owym czasie, nie tylko gdy chodziło

o jednodniową manifestację, ale i o poważną pracę zbiorową, o tem świadczy imponujący, niesłychanie szybki i pełen żywotnej treści rozwój „Macierzy Szkolnej“, której niespodziewane zamknięcie dotychczas oplakujemy i to nie tylko jeszcze ze względu na samą pracę — ile z uwagi na wartość organizacyjną instytucji, obejmującej całe społeczeństwo.

I tutaj, najbardziej uderzającym objawem było zseregowanie się szybkie, składne, po większej części nawet umiejętne, bardzo szerokich warstw demokratycznych, które pod naturalnym przewodnictwem duchowieństwa i ziemiaństwa, ogromnie szczerze sprawie „Macierzy“ oddanego, w przeciągu nie lat, ale miesięcy, poprostu w oczach rozwijały się do życia społecznego, w ten sposób, jakby miały w tym kierunku dawne wyrobienie i tradycję wieloletnią. To właśnie w sposób typowy wykazało wielkie zdolności organizacyjne i niezmiernie silny pęd do uspołecznienia w naszym ludzie wiejskim i w sferach drobnego mieszczaństwa.

Nie mniej chlubne świadectwo zdobyła sobie, w najgorszych możliwie warunkach powstająca, nagle, bez przygotowania, bez dostatecznych funduszy, siłami prywatnej inicjatywy i zbiorowej akcji obywatelskiej wzniesiona, Szkoła polska.

W tych warunkach, bez możliwości ustalenia jednolitej społecznej kontroli, pod ciągłą grozą tymczasowości, pomimo obaw, że zadanie przechodzi siły finansowe społeczeństwa, dzieło to wielkie, stworzone pod presją specjalnych wypadków, jako akcja ratunkowa, z każdym rokiem mężnieje, doskonali się, wyrabia sobie siły nauczycielskie, wyrabia zastępy młodzieży, wychowane lepiej, kształcone gruntowniej, aniżeli ten materiał, który szkoła otrzymała w spadku po gimnazyach rządowych; co ważniejsza, umie ta szkoła, dla uczniów ojcowska i przyjacielska, utrzymać przecież powagę i karność tak, że, ogółem biorąc, nie stała się wcale, jak przepowiadali pesymiści, placówką pajdokracji.

Doskonałe rezultaty naukowe wielu z tych polskich gimnazyów i szkół handlowych, zdawanie przez uczniów matury rządowej, uznanie w wielu uniwersytetach zagranicznych matury polskiej niektórych zakładów za jednoznaczny z państwową, szczególnie zaś prawdziwy zapal do nauki wśród młodzieży dorastającej — oto dotychczasowe żniwo tej kilkuletniej zaledwie pracy pedagogicznej, będącej znowu dowodem niepospolitych zdolności samorządnych społeczeństwa.

Możnaby mnożyć przykłady: i każdorazowy zjazd ogólny delegacji „Towarzystwa Współdzielczego“ z całego Królestwa przedstawia obraz, utwierdzający nasze założenia, i w sposobie organizowania wystaw powiatowych, nie mówiąc już o tak świetnym egzaminie i przeglądzie sił ekonomicznych, jakim była zeszłoroczna wystawa w Częstochowie, ta sama uderza cechą charakterystyczną, i manifestacyjne wystąpienia zbiorowe, jak przyjęcie Czechów w Częstochowie i Warszawie, wszystko wykazuje dowodnie, że w społeczeństwie jest dziś już znaczne wyrobienie, znaczna energia żywotna, odżywająca się na

każde hasło sympatycznej inicjatywy samorzutnie, chętnie i nad podziw inteligentnie.

Nie jest to zatem rzeczą przypadku, że obchód grunwaldzki nie miał charakteru obmyślanego ku ucieście narodu festynu, ale że był w najistotniejszym znaczeniu wyrazem narodowej radości, połączonej z prezentacją czynnych sił społecznych. I właśnie po raz pierwszy przed przybyszami z zaborów roztoczyła swe siły autonomiczne Galicya, niesłychanie mało znana i źle sądzona, z powierzonej strony, wytartymi zbywana w Królestwie komunałami.

Była to nauka pogładowa niezmiernie wagi. Zobaczono naocznie, jak wygląda lud, który ma własne szkoły od lat kilkudziesięciu i żyje pod porządkiem prawnopanstwowym, nie potrzebując zużywać całej energii na walkę z prawami wyjątkowymi lub na obchodzenie szkodliwych, krępujących zarządzeń administracyjnych. Złot sokołstwa, po za wspaniałymi ćwiczeniami, po za świetną paradą pochodu, okazał jeszcze ubocznie, jak wyglądają średnie warstwy społeczeństwa, dla których dostępne są wyższe studia, jaki ton wychowania i poziomu umysłowego panuje w oświeczonej demokracji polskiej, która już stanęła samodzielnie i wyrosła z pod protekcyonizmu, jaki jest dla niej jeszcze konieczny we wszelkich akcjach społecznych tam, gdzie prowadzi się dopiero o promień tej oświaty uporczywie starania.

Minęły już czasy, kiedy tu przywożono specjalnie na uroczystości i zjazdy „chłopów na okaz” (Paradebauern); tych banderyi krakusów, tych tłumów z wieńcami nikt nie

zwoził, nikt im nie patronował, już oni dziś sami na dzwon Zygmunta trafiają na Wawel i wszędzie, gdzie powoła obowiązek narodowy.

Galicya oficjalna, rządząca, świat naukowy, magnateria, szlachta, wszystko, co znaleźliśmy z potocznych stosunków i co zajmowało dominujące stanowisko w wielu poprzednich uroczystościach narodowych, obchodzonych w Krakowie, poczynawszy od jubileuszu Kraszewskiego i pamiątki odsieczy Wiedeńskiej, aż po pięćsetlecie Jagiellońskiej wszechnicy, tym razem bądź to świeciło nieobecnością, bądź też minimalny brało udział w obchodzie; a skutki tej rezerwy nie dawały się wcale odczuwać. Pod względem reprezentacyjnym nawet, świeże siły narodowe, niedawno dopiero czynne na szerszej arenie życia publicznego, okazały się zupełnie dorosłe do swych zadań; stanowczo więc wrażenie, jakie wywieźli zakordonowi bracia, było nad wyraz korzystne, a zarazem pouczające. W szczególnej zaś mierze rzuciło się to w oczy, że główną zasługę uspołecznienia prowincyi, od Cieszyna, aż po Kołomyję, dzielą między siebie, a raczej wspólnie się nią chlubić mogą, dwie organizacje od Czechów przejęte, a znakomicie na naszym gruncie rozkwitające: „Sokół” i „Towarzystwo Szkoły Ludowej” wraz z „Macierzą śląską”. Dni grunwaldzkie były dniami ich obrachunku ogólnego za czas ubiegły i dniami ich tryumfu w obliczu całej Polski.

Praca, którą społeczeństwo we wszystkich trzech zaborach jasno dziś widzi przed sobą, rozwija się pod hasłem czujności i kar-

ności, której związki sokołe są wyrazem i symbolem; celem jej: spotęgowanie bujności i wydatności życia narodowego, a olbrzymią dźwignią, jedyną, na jakiej można opierać przyszłość — wydobyć, za pomocą kultury i właściwego wychowania, z wielkich zdolności naturalnych polskiego społeczeństwa — tych wszystkich sił, jakich nieśmiało przecucie daje nam już dzisiaj godziny otuchy, a jakie, coraz bardziej siebie świadome, wzmagają się z dniem każdym i krzepią.

J. Oksza.



Pamięci Maryana Gawalewicza.



„W trudnych okolicznościach życia jedno serce pocziwie więcej znaczy, niż sto ramion silnych...”

Nad tak świeżą mogiłą nieodżałowanej pamięci Maryana Gawalewicza, niech i mnie wolno będzie dorzucić kilka słów wdzięcznością i żalem serdecznym nabrzmiałych, gdyż straciliśmy właśnie takie serce zacne, gorąco współczujące i pragnące przyjść z pomocą każdemu w zwalczaniu trudnych przeciwności życia, a niezrażające się nigdy niewdzięcznością ludzką.

MACIEJ WIERZBIŃSKI.

Święty Fen.

Powieść z życia ikarystów.



(Dalszy ciąg).

— To jest przyjaciel nasz, Mr. Henry Pinkerton — przedstawiła śpiącego pani domu albo raczej gospodyni familii komunistycznej, rada oglądając gościa. — Kosił siano cały dzień, a, lubo silny, męczy go to jeszcze, bo nie przywykł do takich zajęć i naszego trybu życia.

Darlington popatrzył z zajęciem na rolę, dobrze zbudowaną postać przystojnego blondyna, który był doskonałym wcieleniem młodości i mękości. A pani Crosston nie omieszkała zadziwić go i olśnić takim objaśnieniem:

— Jest to syn bardzo majątnego kupca z City Londynu. Sam przez szereg lat pracował w biurze handlowym, ale rzucił życie miejskie, wyrzekł się dóbr i przyłączył się do nas. Przez kilka miesięcy „pomagał” w większej kolonii naszej w hrabstwie Gloucester u naszego przyjaciela b. profesora kró-

lewskiego kolegium p. Ilowartha. Przywędrował do nas przed trzema tygodniami na lato, by nam pomagać w polu.

— Odbył tę drogę piechotą? Przewędrował taki szmat kraju?

— Naturalnie piechotą. Wystaw pan sobie, co mu się zdarzyło w drodze! Przybył gdzieś nad rzeczkę, przez którą trzeba było przepłynąć się promem. — opowiadała pani Crosston, krzątając się przytem mimo pewną tuszę żywo, jak fryga wokoło stołu, ustawiając talerze i szklanki. — Przewoźnik żąda za to pół pensa od osoby, a Pinkerton oczywiście nie tylko nie miał szeląga przy duszy, ale wzbraniał się zasadniczo płacić za przewóz pieniędzmi, których, jak panu wiadomo, nie używamy. Gdy przewoźnik nie chciał przewieźć go darmo, siadł nad brzegiem, rozmyślając, jakby wybrnąć z położenia. Zjawił się jakiś człowiek, który ofiarował się zapłacić za niego przewozowe, lecz Pinkerton nie mógł zgodzić się na to.

— Byłoby to wszakże aktem miłości bliźniego — wtrącił Frank.

— Niezawodnie, ale gdy pieniądź wchodzi w grę... — bąknęła pani Crosston, nie pewna swego, i ciągnęła: Harry tłumaczył im swój punkt widzenia, ale nie nie wskórał i musiał nadłożyć trzy mile drogi, by przejechać się przez most na drugi brzeg.

— Nie pojmuję w istocie jak można podróżować bez pieniędzy — ozwał się Frank i przygryzł wargę, bo, skłonny do drwin,

miał na ustach jakąś uwagę żartobliwą. — Jak i czem żywił się pan Pinkerton w drodze?

— O to najmniejsza. Zabrał z sobą nieco wiktuałów. Zresztą wstępował do piekarni i do mleczarni i, wylegitymowawszy się, że nie jest żebrakiem, prosił o kromkę chleba lub szklankę mleka.

— Nie lada zaparcia się siebie potrzeba do odgrywania roli żebraka — bąknął literat.

Na to weszło do izby dwóch bosonogich młodzieńców, tak po sportowemu czy kąpielowemu ubranych, jak śpiący ich towarzysze.

Jeden z nich dość tęgi, z obliczem kulistym jak pyza, czerwonym jak burak, pospolitem, ale otwartem przedstawił się zaraz gościowi jako Hans Jansen i, wciągnawszy go w rozmowę, zdążył wnet opowiedzieć mu, że zbiegł z Danii przed służbą wojskową, uważając zabijanie ludzi za przeciwnie siódmemu przykazaniu i prawdziwej cywilizacji. Nie strzelał do zwierzyny, a miałby uśmiercać ludzi?

(DCN.)



Gdy poznałam pierwszy raz tego przyjaciela ludzi, był on wówczas w sile rozwoju sił fizycznych i umysłowych, znany już w kraju, jako jeden z najwybitniejszych literatów i autorów. Sympatyczny, pełen inteligencji i pogody ducha wyraz twarzy Gawalewicza pociągał ku sobie, a łatwość obejścia zniewalała początkujących literatów redaktorowi „Bluszczu“, który stał się i w moim życiu jedną z wybitniejszych postaci, dodawszy mi odwagi do wstąpienia na ciernistą wprawdzie, lecz umiłowaną drogę myśli ludzkiej kreślącej swe szlaki drukowaniem słowem.

Kto raz bowiem wstąpi na nią, isć musi wciąż, jak nieustrudzony wędrowiec, niezważający na ostre przydrożne kamienie kaleczące mu stopy.

Ówczesny redaktor „Bluszczu“, ś. p. M. Gawalewicz, w ten sposób pojmował zadanie literata i pełen zapału w umiłowaniu dla swej pracy, zagrzewał nas do niej, nie szczędząc uwag swych z gorzką nieraz prawdą połączonych.

Pod kierunkiem jego zaczęłam pracować z wdzięcznością w sercu dla zacnego i współczującego przewodnika, który wdziękiem swego pióra zachwycił, a przyjaznem koleżeńskim sercem ujmował.

Same „Legendy o Matce Boskiej“, ile dla nas kobiet polskich mają uroku, jak podnoszą myśl naszą z wdzięcznością o autorze ich, jak też setki jego powieści z typami kobiecymi tak ludzaco-prawdziwie malowanymi piórem, przemawiają do serc naszych i umysłów.

Niechaj mu ziemia lekka będzie, niech spoczywa w niej w spokoju, jako nieustrudzony pracownik idei, godzien serdecznej pamięci rodaków.

Matka-Polka M. R. S.



Odpowiedź na artykuły pp. R. Pachuckiej i N. Jastrzębskiej.



Znam w całym kraju bardzo dużo młodych osób tak w mieście, jak na wsi na Litwie, Żmudzi, Białorusi, Podolu, Ukrainie, Wołyniu, Wielkopolsce, słowem, gdzie tylko utrzymała się polskość i serca biją gorąco do dalszego onej utrzymania, a znam bardzo dobrze.

Odbieram też wciąż mnóstwo listów z rozmaitych stron kraju z prośbą o radę, co ma robić panna po skończeniu pensyi, wiem więc, co myślą rodzice o dalszem kształceniu córek, jak są na razie bezradne córki i jak mało przygotowane do dalszej pracy.

Zapytania takie zwykle zwiększają się pod koniec roku szkolnego, co dowodzi, że młode osoby przez szereg lat nauki pensyjnej nie wytknęły sobie celu, a może czują brak skoncentrowanych wiadomości.

Zgadzam się więc z p. Pachucką, która jak sama w № 27 „Bluszczu“ powiada, przeszła całe piekło między pensją, a uniwersyte-tem. Zrozumiała też odrazu, iż pragnę żeby dziewczęta były doskonale przygotowane, nim pomyślą o wyjeździe na wszechnicę.

Gorąco też popieram Jej myśl stworzenia szkoły specjalnej, przygotowującej do uniwersytetu.

Razem też z p. Pachucką boleję nad tem, że kiedy dla chłopców sypią się zapisy na stypendya i wogóle kształcenie młodzieży męskiej, dziewczęta są tak upośledzone, iż, ani jednego niema zapisu na założenie dla nich uczelni przygotowawczej.

Życzę też z całego serca, aby głos p. P. pobudził społeczeństwo do ofiarności w tym celu i wraz z Nią wołać z całej piersi:

— Szkoły, szkoły i jeszcze raz szkoły wypełniające lukę między pensją a uniwersyte-tem!

Tak szanowna interlokutorko, zupełnie się zgadzamy, że kobiecie potrzebne jest gruntowne wykształcenie dla spełnienia wielkiego swego zadania i o to wykształcenie wołam i wołać będę do ostatniego tchnienia. Dodaję tylko, że nie każda może i nie każda powinna wykształcenia tego szukać na uniwersytecie, bo nie każda ma po temu zdolności i siły.

„Nie mierz sił na zamiary, ale zamiar według sił“ — powiedział największy z naszych wieszczów, ufajmy mu.

P. N. Jastrzębską uważam za szczęśliwą, zaiste bardzo szczęśliwą, że zna same bardzo dzielne pracownice, oraz młode osoby *umiejące chcieć i wiedzące czego chcą*.

Za to zrozumieć nie mogę, czemu p. Jastrzębska posłała mnie, iż artykuł mój drukowany w № 25 „Bluszczu“ jest tak mocno przestarzały, iż możnaby myśleć, że jest pisany przed 50-ciu laty.

Na samym wstępie powiedziałam, że znam kraj i jeszcze raz to powtarzam, dla tego artykuł mój jest zupełnie na dobie, będąc niejako odpowiedzią na liczne zapytania.

Że Warszawa ma cały zastęp pracownic i bardzo dzielnych pracownic, że mają je miasta prowincjonalne, że na wsi dużo kobiet zajmuje się pracą oświatową, gospodarczą, lub ekonomiczną, i t. p., wiem o tem doskonale, wiem również, że Warszawa posiada dużo kobiet, które po skończeniu uniwersytetu oddają usługi społeczeństwu, jako doktorki medycyny lub na innem polu pracują arey wytrwale.

Poszukawszy, moglibyśmy znaleźć takie pracownice i w miastach prowincjonalnych.

Przed pracownicami wogóle, na jakim bądź kolwiek polu zdolności swe i czas pożytkującemi, uchylamy wszyscy czoło, jako przed bojowniczkami, które w ciężkim trudzie zdobyły naukę i wywalczyły sobie byt niezależny.

Oto $\frac{3}{10}$ tych wszystkich pracownic, pracują, bo muszą, — bo ciężkie warunki ma-

teryalne naszego kraju popchnęły je do tego A nim stały się takimi pracownicami, zapytajmy je, co przeżyły?

Powoli nawet wyradza się w nich zamiłowanie do pracy i gdyby nie potrzebowały dla chleba, dla utrzymania rodziny, pracowałyby dla idei. Przed takimi powtarzam raz jeszcze: „czołem“.

Lecz jest to zastęp bardzo stosunkowo niewielki na nasz kraj, tak gęsto zaludniony.

I chociaż będę znów posądzona przez p. Jastrzębską o wsteczniectwo, o nieznamość obecnych stosunków tak na wsi, jak w mieście, powtórzę to raz jeszcze, że młode osoby po skończeniu pensyi po największej części nie wiedzą, co z sobą robić i że niestety, jeszcze znajdują się takie *Lucie*, jakie nieśmiertelna Orzeszkowa przedstawia w „Hekubie“ w roku 1863-im. *Lucie* nie wpadające może w taką ostateczność, ale będące bardzo daleko od ogólnego nastroju domu i całego kraju.

Taka nieświadomość, co z czasem robić po skończeniu pensyi nie jest wcale przywilejem jakiejś warstwy, lecz znajduje się tak w domach bardzo, jak średnio zamożnych i ubogich.

Wyjątkowo tylko w domach, gdzie ogólny nastrój domu, środowisko, w jakie młoda osoba wchodzi, daje jej impuls do intensywnej, a samodzielnej pracy i czyni z niej ogniwo w ogólnym łańcuchu wiążącym całe nasze społeczeństwo.

Co do rozdźwięku jaki panuje między rodzicami, a młodzieżą tak męską jak żeńską, co do różnicy przekonań tak religijnych, jak społecznych i politycznych, rzeczywiście napisano już bardzo dużo i pisać będą ciągle w tym przedmiocie.

To konieczne.

Różnice te zawsze były, może jeno nie zaznaczały się tak jaskrawo, jak w ostatnich latach. I na tym punkcie zgadzam się z szanowną interlokutorką.

Nim zaś szerzej w tej kwestyi będę mogła głos zabrać, dodam tylko, że ustępstwo tak z jednej, jak z drugiej strony jest konieczne. Poszanowanie przekonań rodzicielskich ze strony młodzieży, najgłówniejszą będzie podstawą harmonii, a zarazem powolne ustalanie się przekonań tejże młodzieży.

Co do wykształcenia i dążenia wyjazdu na uniwersytet nawet na to odpowiadać nie będę.

Byłam i jestem za gruntownem i jak najszerszem wykształceniem kobiet, przez całe życie dawałam tego dowody i nikt mnie o wsteczniectwo posądzić nie może.

Ale, choćbym raz jeszcze miała się narażić na niezadowolenie p. N. Jastrzębskiej, choćbym wywołała gniew wszystkich młodych osób, jak kraj nasz długi i szeroki, powtórzę raz jeszcze:

Niech na uniwersytet idą tylko osoby doskonale do niego przygotowane, mające wyjątkowe zdolności, doskonałe zdrowie i wytrwałość.

Jeżeli zaś nie posiadają tych wszystkich zasobów, niech obniżą swe marzenia, niech zajmą się inną pożyteczną pracą.

Nie każdy ptak jest orłem, nawet szary wróbel wielki przynosi pożytek.

A choćbym też miała narażić się wielu,

bardzo wielu, powtórzę to, co już wielokrotnie powtarzałam: Niech młode osoby mające taki zasób materyalny, zasób wiadomości, siłę, zdrowia, a niezbyt wielkie zdolności, niech takie młode osoby nie wyjeżdżają na uniwersytet, ani też do miasta dla szukania pracy, lecz niech tę pracę spożytkują na wsi.

Pole nadzwyczaj obszerne, pod każdym względem nader intensywne, wprost nawet nie wolno nam opuszczać tak mało zajętej placówki.

Zapał do pracy, jeżeli nie jest słomianym ogniem, zawsze i wszędzie spożytkować można.

Trzeba jeno umieć chcieć i wiedzieć rzeczywiście czego się chce.

Kończąc tymi wyrazami moją korespondencję, kończę zarazem wszelką dyskusję w tym kierunku.

Z. Morawska. *)



Nauczycielka.

Historia węgierska Aleksandra Bródy, tłumaczył Tadeusz Konczyński.



(Dalszy ciąg).

Scena 7-ma.

Ciż, Ojciec Stefan Hegedüs, Sędzia, Notaryusz, Lekarz okręgowy, Aptekarz, Pachciarz, Nauczyciel, Przywódca cyganów, Cyganie.

DZIECI (nadstuchują przestraszone, Ssusza podnosi nerwowo głowę, szkolna komisja wchodzi).

SĘDZIA. Dzień dobry.

NOTARYUSZ (mruczy). Dobry.

DZIECI. Na wieki, wieków, amen.

HEGEDÜS (senior). Stefan Hegedüs (podaje rękę nauczycielce).

NOTARYUSZ. Nasz czcigodny patron miał tyle dobroci, że się tu pofatygował... Mimo swych wielorakich, rozbieżnych zajęć...

HEGEDÜS (senior). To pani jest nauczycielką? Prawdę mówiąc, nie znoszę urodziwych, biednych dziewcząt. Takie tylko nieszczęście przynoszą na świat. Gdybym był wiedział, że pani jest taka ładna, nie byłbym jej dał posady.

SSUSZA (trochę podniecona). Czy mogę zapytać, czemu mam honor zawdzięczać...

NOTARYUSZ. Zaraz, zaraz... Czy damy dziś dzieciom wolne?

HEGEDÜS (senior). Nie będą się o to

gniewały... Właściwie mogłyby iść na dwór i kukurydzę łuskać, albo co innego robić.

SUSZA. Dzieci, możecie iść do domu.

DZIECI. Całuję rączki... (przypadają do Ssuszy, całują ją w ręce i potem wszystkie wybiegają).

HEGEDÜS (senior). Myśmy tu nie przyszli gwoili swojej przyjemności...

SSUSZA. Dziękuję panom za ofiarę którą dla mnie ponieśli.

HEGEDÜS (senior). Ja także uczyłem w wiejskiej szkole i wiem, co jest obowiązkiem dobrego nauczyciela. Musi umieć lud giąć jak wikliny i ugniatać jak placek. Tylko źli nauczyciele są winni temu, że lud z powodu wysokich podatków nie uprawia ziemi, że nie umiemy żyć i idziemy na dno... No zatem... przeciw pannie — wpłynęły skargi. Panowie już wiedzą. Możemy zatem zacząć. Stary proboszcz jest chory, zatem radca szkolny będzie przewodniczył.

PACHCIARZ. Nasz patron jest naszym honorowym prezesem... w każdym razie...

SĘDZIA. Całkiem słusznie! Brawo!

(Zajmują miejsca. Stary Hegedüs otwiera wielką plikę listów i zaczyna je czytać. Ssusza schodzi z katedry, daje przedtem staremu atrament i pióro, za co jej Hegedüs milcząco dziękuje).

NOTARYUSZ. Pan nauczyciel Tuza ze chce uprzejmie prowadzić protokół.

NAUCZYCIEL. Ja? Pozwólcie mi panowie uchylić się od tego, gdyż występuję tu jako kolega i w tej sprawie nie chciałbym brać udziału.

SĘDZIA. Nie będzie pan brał! Będzie pan tylko pisał! Siadaj pan.

NOTARYUSZ. Moi panowie! Szanowna Komisjo szkolna! To co nas tu dzisiaj sprowadza, to jest obrona czystej obyczajności i moralności...

SĘDZIA. Moralności.

ŁAWNIK. Moralności.

LEKARZ OKRĘGOWY. Moralności.

PACHCIARZ. Moralności.

NOTARYUSZ. Czysta obyczajność lub obyczajna czystość jest fundamentem państwowego życia... I tego fundamentu będziemy bronili przeciw każdemu i będziemy bronili także przeciw pani, panno Ssuszo Horwath, dyplomowana nauczycielko wiejska, przeciw której tu złożone są ciężkie oskarżenia. Szkolna Komisja wdraża przeciw pani dochodzenie i zasiada do osądzenia pani. Ile pani ma lat?

SSUSZA. Dwadzieścia dwa.

NOTARYUSZ. Odkąd pani zajmuje się wychowywaniem szkolnem?

SSUSZA. Odkąd umiem myśleć. Moja matka jest nauczycielką na wsi. Zanim ja otrzymałam miejsce, pomagałam jej. Od dziesiątego roku życia uczyłam małe dzieciaki.

NOTARYUSZ. Phi, że pani ma praktykę, to widać. Pani jest rafinowana i egzaltowana.

SSUSZA. Dziękuję bardzo.

NOTARYUSZ. Ssusza Horwath, nauczycielka, wiek lat 22, przeciw pani podniesiono liczne oskarżenia.

SĘDZIA. Podburza przeciw religii.

NOTARYUSZ. Proszę, albo ja prowadzę posiedzenie, albo... Pani w czasie swego pobytu wśród nas, przez całe trzy miesiące nie spowiadała się... Pani zajęła stanowisko opozycyjne wobec katolicyzmu... Pani wyrażała się bez należytej czci o ojcu świętym...

SSUSZA. Ja? o papieżu? Co ja mogłam powiedzieć złego o tym świętym staruszku?

NOTARYUSZ. Że jest stary i że jest mężczyzną...

HEGEDÜS (senior). No, no, coś w tem prawdy przecież jest.

PACHCIARZ. Proszę wybaczyć... Może lepiejby było, żebym przy poruszaniu tej delikatnej kwestyi usunął się, jako strona interesowana.

NOTARYUSZ. Z powodu twojej żydowskiej wiary? nie! to wcale nie jest pytanie zawodowe. Zresztą masz, o ile wiem, i o ile twoje stosunki na to pozwalają, cześć dla osoby Jego Świętobliwości...

PACHCIARZ. Z pewnością, alez bardzo!

SSUSZA. A panowie sądzą, że jej nie mam? Ja, katoliczka? Ja nie innego nie powiedziałam pannie aptekarzównie, jak tylko to, że ma na imię Joanna i że więc całkiem dobrze mogłaby zostać papieżem...

NOTARYUSZ (pokazuje żółtą, broszurowaną książkę). A to co jest?

SSUSZA (wyciąga rękę po książkę). Moja książka... Wykradziono mi ją ze stolika... Tak jest, wykradziono...

NOTARYUSZ. Wiecie panowie co to jest? To jest Zola?

HEGEDÜS (senior). Tak, Zola! Co to jest: Zola?

NOTARYUSZ. Niemoralny pisarz! Zola! Nieprzyjaciół kościoła! A to jego najohydniejsze dzieło! Niemoralne aż do szpiku kości: „Grzechy przeora Mouret“!...

APTEKARZ.. Grzechy duchownego? A to pikantne? Tłómaczenie?...

NOTARYUSZ. Tak jest, na węgierskie... (wszyscy panowie wyciągają rękę po książkę, Notaryusz nie wypuszcza jej z ręki).

LEKARZ. Są tam obrazki?

APTEKARZ. Z morałem, czy bez morału?

HEGEDÜS (senior) (wciąż pisząc i nie odrywając wzroku od swej roboty). A co jest w tej książce?

*) Wszystkich Szanownych korespondentów, pytających mnie o szkołę lub kursa dla dopełnienia edukacji, zawiadamiam niniejszem, iż szkoły takowej zakładać nie mam zamiaru.

SSUSZA. Namiętna miłość francuzkiego duchownego do dziewczyny francuzkiej, która również kocha sługę bożego.

HEGEDÜS (senior). Dobrze. dobrze, moje dziecko, ale uważaj, duchowny!

SSUSZA. Duchowny jest tylko człowiekiem. On także może kochać. On ma prawo do miłości...

NOTARYUSZ. Prowo ma... Ale on tego prawa zrzuca się własnowolnie. On i nikt pozatem. Ta książka jest hańbą... żydowską robotą... *(rzuca książkę na ziemię)*.

SSUSZA *(podnosi ją i składa delikatnie wystraszona)*. Moja biedna książka! Ja jestem tylko dziewczyna. Ten radca szkolny powinien lepiej o tem wiedzieć. Ja nie odważę się z panem spierać. Wolę raczej wierzyć, że żaden duchowny nigdy nie kochał. Proszę również o przebaczenie niższe duchowieństwo.

(Nauczyciel podnosi się).

NOTARYUSZ *(do nauczyciela)*. Co pan ma do nadmienienia?

NAUCZYCIEL. Ja chcę...

NOTARYUSZ. To ja mogę zupełnie przestać przewodniczyć.

(Nauczyciel siada oburzony).

SEDZIA. Sądzę, że pierwszy punkt naszego oskarżenia, że panna Ssusza Horwath nie posiada żadnych religijno-moralnych podstaw, został dowiedziony.

ŁAWNIK. Ona jest jeszcze młoda, ona je posiada.

SSUSZA. Proszę o przebaczenie, jestem jeszcze młoda i ja takie zasady posiadam.

LEKARZ. Sądzę, że tu zachodzi przypadek moral insanity... Na klinice wiedeńskiej robiłem sekcje na wielu takich. Moral insanity...

PACHCIARZ. Proszę wybaczyć, czy to zaraźliwa choroba? Sądzę, że w takim razie można szkołę zamknąć i zdezynfekować.

NOTARYUSZ. Lecz to są tylko punkta poboczne oskarżenia. Rzeczy, o których zgola nie potrzeba mówić. Panienska jednak często-kroć w prywatnej rozmowie głosiła, że człowiek nie posiada wolnej woli, że nawet pomazańcy królewscy nie mają wolnej woli, że my wszystko czynimy pod wpływem temperamentu i stosunków...

HEGEDÜS (senior). To ona powiedziała?

NOTARYUSZ. Kiedyśmy się temu przysłuchiwali, ledwie wierzyć można było, że ta biedna osóbką kobieca nie jest nienormalna.

HEGEDÜS (senior). Jabym nie mógł tego uczynić, co chcę? Hehe!

PACHCIARZ *(do głębi poruszony)*. Co? jasnie wielmożny dziedzie nie mógłby zrobić tego, co chce?

KANTOR. Nawet moja małość wie, co chce. Po trzecie, teraz wstaje.

SEDZIA. A ja siadam i wstaję, całkiem tak jak mi się podoba.

ŁAWNIK. Ja podnoszę moją rękę do góry, teraz rozkładam ręce, teraz je składam. Dlaczego? Bo tak chcę!

WIELU. Wola jest wolna! Wola jest wolna!

SSUSZA *(wybuchając śmiechem)*.

NOTARYUSZ. Pani chce się jeszcze śmiać?

SSUSZA. Ja nie chciałam — ja musiałam!

LEKARZ. To histerya! Należałoby tę pannę poddać badaniu lekarskiemu.

HEGEDÜS (senior). Naturalnie, kto jest winny, jest chory. To są nowe kierunki. Każdy jest chory, każdy zwaryowany. A jeżeli co robi, to nie może za to odpowiadać... Pan kurator ma słuszość, jest wolna wola!

SSUSZA *(wystraszona)*. Na miłość Boską! Ja cofam moje twierdzenie i proszę o przebaczenie. Panowie są mężczyźni i musicie wszystko lepiej wiedzieć. Ale dlaczego poprostu nie wygnacie mnie?

HEGEDÜS (senior). To nie uchodzi.

SSUSZA. Ale to szkoda. Nie róbcie sobie ze mną ceremonii. A czeigodnego pana przewodniczącego chciałabym się zapytać, czy nie byłoby dobrze na pewien czas wprowadzić znowu palenie czarownic?

HEGEDÜS (senior). Czarownic nie ma, ale poddostatkiem jest złych dziewcząt.

NOTARYUSZ. Teraz następuje główne oskarżenie *(pukania do drzwi)*. Nie wolno.

SEDZIA. Przynajmniej zobaczmy, kto to.

KANTOR *(który przedtem wyszedł z izby wchodzi z koszykiem pełnym kromek chleba z flaszkami wina i szklankami. Za nim wchodzi Kasia z półmiskiem pełnym kiszek i pieczeni)*. To tylko ja. Pierwsza świnią, proszę *(zaprasza)*.

HEGEDÜS (senior). Jem tylko raz dziennie. Szkoda jest nawet być takie młode świnię...

LEKARZ. Nigdy nie można zakłuć zbyt wcześnie prosięcia.

SEDZIA. Tak jest. Powinno się je sprzedawać...

ŁAWNIK. Nie, powinno się je wykarmić...

LEKARZ *(bierze kiskę i je)*. Ja jem dla kaloryi. Młoda świnią jest najlepszym materiałem opałowym.

(Sędzia i ławnik takomie sięgają po kaski. Pachciarz z widoczną odrazą cofa się. Nauczyciel także nie je).

NAUCZYCIEL. Proszę mi wybaczyć, ja nie mogę jeść przez cały dzień co godzinę.

SEDZIA. Doskonale! Siadaj pan tylko! *(Nauczyciel siada i pisze)*.

KANTOR. Kawalek od ogona! Mieszczuchy właściwie na niczem się nie rozumieją.

Nie oddzielają mięsa od przyogonia, oni wcale nie znają przyogonia... No, czyż mieszczuchy nie są zupełne bziki? Świnią moi panowie..

LEKARZ *(szydlerczo)*. Jest główną osią świata!

KANTOR. Trzeba coś pannie nauczycielce ofiarować. Ona musi także myśleć o żołądku, tak jak my. *(Notaryusz spogląda surowo, wobec czego kantor zagaduje się z Kasią)*.

APTEKARZ. Teraz właściwie trzebaby coś wypalić...

SEDZIA. Trzeba zapalić. Świnię trzeba zawsze okurzyć.

(DCN.)



Pierwszy Polski Klub dyskusyjny kobiecy.



Klub ten powstał dzięki inicjatywie i staraniom jednej z czynniejszych działaczek na polu równouprawnienia kobiecego — młodej, pełnej energii i zapału bojowniczką za hasła postępu — p. Zofii Sadowskiej, studentki wydziału medycznego, kończącej w tym roku uniwersytet Petersburski. Projekt ten zrodziły: obserwacja i pewne doświadczenie, które wskazują na nieobliczalne korzyści, wypływające z rozwoju idei „Klubu dyskusyjnego”. Brak kobiet, umięających mówić (gdyż nie zawsze „dużo“ oznacza „dobrze“), zauważyć się daje zarówno wśród działających i walczących o ideę równouprawnienia, jak i wśród studentek, które, zdawałoby się — muszą i powinny znać parlamentarne zasady przemawiania i prowadzenia Zebrań.

Tymczasem rzecz się ma inaczej: z jednej strony nieujarzmiona natura kobieca, skłonna do uniesień i gadulstwa, z trudnością daje się nagiąć do koniecznych prawideł i odwoływania się do logiki, przy dużym zasobie zimnej krwi, z drugiej zaś — nieszczęsna „trema“ bródzi i paraliżuje.

Stąd zrodziła się myśl utworzenia instytucji, któraby kształciła kobiety w tym kierunku, dając społeczeństwu jednostki, przygotowane do walki i szermierki na słowa. Założycielka jej ułożyła statut, obejmujący szczegółowo wszystkie zasadnicze punkty, będące racją bytu „Klubów dyskusyjnych” i wróżące im niechybne powodzenie, nietylko w Petersburgu, ale i w innych miastach, w których bezwzględnie powstaną i rozwijają się będą.

Ażeby zapoznać czytelniczki „Bluszczu” z treścią Statutu — podajemy go w całości:

§ 1. *Nazwa*. Pierwszy Polski Klub Dyskusyjny.

§ 2. *Cel*. Wprawa w publicznem przemawianiu oraz w prowadzeniu Zebrań publicznych, kierujących się zasadami parlamentarnymi.

§ 3. *Członkowie*. Członkiem Klubu może być każda osoba, o ile zgadza się z ustawą i regulaminem Klubu.

Uwaga. W Klubie musi być nie mniej, niż 5 osób.

§ 4. *Składka.* Składka członkowska wynosi 15 kop. miesięcznie — płatnych na początku każdego miesiąca.

§ 5. *Funkcyonaryusze Klubu.* Funkcyonaryuszów Klub ustanowi: przewodnicząca i sekretarka — obieralne na początku każdego półrocza na Walnem Zgromadzeniu.

a) Przewodnicząca reprezentuje Klub na zewnątrz, prowadzi dyskusyjne zebrania, strzeże Statutu oraz zdaje sprawę z działalności Klubu na Walnem Zebraniu, na którym to urząd swój składa.

b) Sekretarka prowadzi protokoły zebrań i korespondencję Klubu (jako to zawiadamianie członków o zebraniach), zastępuje przewodniczącą w razie nieobecności tejże lub niemożności z jej strony spełnienia swoich obowiązków; pełni też urząd kasyerki.

§ 6. *Władza Klubu.* Władzę rozstrzygającą i prawodawczą Klubu stanowi Walne Zebranie.

a) Walne Zebranie *zwyczajne* odbywa się 2 razy do roku, w celu wysłuchania sprawozdania przewodniczącej i dokonania wyborów funkcyonaryuszy.

b) Do prawomocności uchwał Walnego Zebrania potrzebne jest $\frac{2}{3}$ ogólnej ilości członków.

c) Walne Zebranie *nadzwyczajne* zwoływane być może w każdej chwili na żądanie $\frac{1}{3}$ ilości członków.

§ 7. *Zebrania dyskusyjne:*

a) Głównym tematem referatów i dyskusji powinna być *kwestya kobieca*. Tematy inne uwzględniane mogą być w taki sposób, że na 3 zebrania Klubu *dwa* poświęca się kwestyi kobiecej, *jedno* — innym kwestyom.

b) Zebrania odbywać się mają przynajmniej raz na 2 tygodnie — w sposób następujący: Każda z członkiń, po kolei, w porządku alfabetycznym nazwisk, przygotowuje referat na temat dowolny. Referat trwać ma nie dłużej, niż pół godziny, nie krócej zaś nad 10 minut. Temat podanym ma być do wiadomości członków na zebraniu poprzedzającym to, na którym referat ma być wygłoszony. *Czytanie referatu jest wykluczone — niedozwolone* — notatkami zaś posługiwać się można.

c) Temat winien być ujęty w formę wniosku, który też podanym być musi pod głosowanie przy końcu Zebrania.

Uwaga. Uchyłać się od wygłoszenia referatu nie wolno. Uchylenie się pociąga za sobą natychmiastowe wykreślenie z listy członków Klubu.

d) Po wysłuchaniu referatu następuje dyskusja, w której obowiązani są brać udział *wszyscy* uczestnicy Zebrania.

e) Zebrania dyskusyjne rozpoczynać się muszą jaknajpóźniej — za spóźnienie się więcej, niż o $\frac{1}{2}$ godziny — członek płaci 10 kop. kary. Jeżeli w ciągu jednego półrocza członek spóźni się 3 razy ponad pół godziny — nie uprzedziwszy zawczasu przewodniczącej — uważa się za wykreślonego z liczby członków Klubu.

Uwaga. Członek wykreślony może być ponownie przyjęty dopiero w następnym półroczu.

f) Zebrania trwać winny nie dłużej nad 2 godziny, nie krócej zaś, niż godzinę.

(Ta ostatnia ewentualność jest mniej, niż prawdopodobną!)

g) Wszyscy członkowie obowiązani są uczęszczać na wszystkie Zebrania Walne i dyskusyjne. Opuszczenie 3 zebrań w ciągu jednego półrocza, bez uprzedniego zawiadomienia przewodniczącej — pociąga za sobą wykreślenie z liczby członków Klubu.

h) Każda z członkiń ma prawo wprowadzać gości na zebrania dyskusyjne i takowi mogą być zapraszani do wzięcia udziału w dyskusji. O ile jednak po uczestniczeniu w jednym zebraniu, osoba, wprowadzona jako gość — nie wstąpi do Klubu — nadal jako gość w tem półroczu wstępu nie ma.

Walne Zebrania są dla gości zamknięte. Z przytoczonych paragrafów zauważyć łatwo można przewodnią myśl autorki, a więc: dążenie do wyrobienia jednostek wyszkolonych w parlamentarnym życiu, które płynącej bujną falą szlakami równouprawnienia, domaga się pracy owocnej, złączonej z oszczędności czasu, nerwów, skoncentrowanej i tem samem intensywniejszej, więc i celowej.

Punkt *e* paragrafu 7-go omawia kwestyę *punktualnego* zbierania się — rzecz to nie małej wagi wobec przyjętego u nas ogólnie zwyczaju lekceważenia czasu cudzego i własnego, roztrwaniiania bezmyślnie i z dziwną nonszalanecją. Objaw ten spotykamy nietylko w świecie kobiecym, ale i wśród tych, którzy szczytą się wyrobieniem parlamentarnym i społecznym.

Punkt *c* rozwija istotny cel Klubu, *zmuszając* trwożliwsze i surowe zupełnie jednostki do brania udziału w wygłaszaniu referatów i prowadzeniu dyskusji, a taki przymus moralny, z razu niewątpliwie przykry — z czasem wyda wspaniałe rezultaty, jak to dowiodły Kluby angielskie, prosperujące i przysparzające społeczeństwu kobiecemu mówców uzdolnionych i racjonalnych. Częstość jednostek, które same miały się za upośledzone w dziedzinie przemawiania — po jakimś czasie odkrywały w sobie talent i odwagę, o które to nawet nie podejrzewały siebie — ulegając przemocy „tremy“ i braku wyrobienia.

Szczegółowo opracowane zasady prowadzenia zebrań wogóle — podaje *regulamin* Klubu Dyskusyjnego; mieści on w sobie to wszystko, co stanowi istotny katechizm parlamentarnego prowadzenia zebrań.

Ruchliwa placówka kobieca w Petersburgu — wyprzedziła w tym względzie Warszawę, sądzymy jednak, że przykład nie zostanie martwym i w jesieni już powstanie także sam Klub u nas — przy Stowarzyszeniu Kobiet umysłowo pracujących. Projekt ten przejdzie niezawodnie i wcieli się szybko, gdyż sama idea znajduje dużo zwolenników, uznających niezbędność instytucji, której braki widzi się na każdym większym zebraniu, kończącym się nierzadko burzliwie, chaotycznie, z krzywdą dla zakreślonego celu i założenia. Dowiodły tego tegoroczne zebrania w różnych Stowarzyszeniach, wywoławszy

niesnaski w łonie tychże samych Związków, a echa ich odbiły się niemile i w sposób zgoła niepożądany nawet na zewnątrz.

Zabrakło w odpowiedniej chwili ludzi dobrze mówiących, ludzi umiających pokierować burzliwą falą protestu lub fermentu; — zapobiedz podobnym kataklizmom może tylko zastęp wyszkolonych i przygotowanych do walki parlamentarnej — kobiet-mówców!

Jeszcze raz podkreślamy, że „dużo“ nie oznacza — „dobrze“, i dopiero z chwilą, gdy przeświadczenie to stanie się godłem, a raczej hasłem — z chwilą tą — sprawa kobieca wejdzie na drogę racjonalną.

K. Łozińska.



ODEZWA.



Od słuchaczek szkół wyższych we Lwowie otrzymaliśmy następującą odezwę:

Śmierć Orzeszkowej, Wieszczej Autorki i Przewodniczki naszej jest niepowetowaną stratą dla całego narodu. Należała. Ona bowiem do tych Wybranych, co umieją wzbogacić naród wciąż nowymi myślami, z których piękne powstają czyny.

Chcąc żal nasz uczynić godnym Jej jasnej pamięci, starajmy się dać kształt Jej marzeniom, w duchu Jej wskazań. Wiemy, że jednym z najgorętszych pragnień Zmarłej było podniesienie kobiety polskiej, wyzwolenie drzemiących w niej sił do pracy dla kultury i odrodzenia narodowego. Jeżeli pójdziemy tą drogą — będzie to najmiłszem dla Niej przedłużeniem Jej ziemskiej wędrówki. Utratę wielkiej Polki-Obywatelki powetujemy choć w części, a to stwarzając na Jej miejsce liczny zastęp skromnych, a pożytecznych pracowniczek.

Pomoc ofiarowana młodzieży, to budowanie przyszłości. Im jaśniejsze blaski prawdy oświecą dusze młodzieży, tem jaśniejszą będzie przyszłość Narodu. Rozumiała to dobrze wielka Wychowawczyni, popierając gorąco wszelkie usiłowania, aby ułatwić młodzieży żeńskiej dostęp do wiedzy, aby usunąć ciężkie przeszkody ekonomiczne, których przewyciężanie połączone jest nieraz z niepowetowanym uszczerbkiem sił. Pomocy tej dotad nie było niemal wcale.

To też z radością witała Orzeszkowa usiłowania, dążące do stworzenia domu akademickiego dla studentek we Lwowie.

Aby jak najwierniej oddać myśli Zmarłej, będziemy dalej mówić Jej słowami, któremi zwróciła się do młodego „Towarzystwa polskiego domu im. Elizy Orzeszkowej słuchaczek szkół wyższych we Lwowie“, wysyłając list na ręce prezesa Towarzystwa, Profesora D-ra J. Kallenbacha:

„Ze łzami rozrzewnienia i wdzięczności czytałam wzniosłe słowa na przyślanym mi pięknym dyplomie wypisane; tytuł Członka Honorowego, do którego dyplom ten daje mi prawo, jakoteż myśl, że Dom studentek Polskich nosić będzie imię moje, napędlają mnie radością i dumą. Lecz stokroć większe nad osobiste uczucia te, szczęście uczuwam, widząc, że „sny piękne“ sprawdzać się i „słowa“ do pięknych czynów nawołujące, „stygmaty“ trwałe na duszach i życiu rodaczek moich ryc mogą.

Niech Pan raczy Stowarzyszonym od imienia mego powiedzieć, że jeżeli kiedy, od lat najwcześniejszych w ciemności kraj nasz zalegającej żyjąc, i tą ciemnością się żywiąc, wątpiłam, czy kobieta polska zdoła sprostać wielkiemu i trudnemu zadaniu swego czasu i swego narodu, — to je teraz o przebaczenie proszę.

Szczerłość i zapał, które brzmią w ich słowach, pożyteczność i piękność rozpoczętego przez nie dzieła, w błyskawicznym ogniu ukazują mi gmach przyszłości. I widzę na frontonie gmachu tego słonecznym złotem wypisane trzy najogromniejsze słowa mowy ludzkiej: „Bóg, Ojczyzna i Cnota“, a wewnątrz jego słyszę wytrwale rozlegające się hasła pracy wiedzy, boju ze złem i walki o dobro. *Niech wszystkie błodostawieństwa Nieba i wszystkie pomocy ziemi spłyną na gmach ten i na pracownice, które go wznoszą i wznosić będą.*

Tę pracę prowadziliśmy dotychczas same; ale w chwili, gdy cała Polska rozbrzmiewa od dzwonów żałobnych i wszystkich przynika gorące pragnienie uczczenia Zmarłej, wzywamy Społeczeństwo do czynnego poparcia i urzeczywistnienia myśli Orzeszkowej. Będzie to trwałym pomnikiem narodowym i zarazem zbliżeniem się do chwili, o której tak wzniosło mówi Ona w liście do studentek lwowskich:

„Nie byłoby rzeczą wspaniałą, rzeczą niebieską... gdyby kobieta polska sprawdzać poczęła podniebiańską, promienną wizję polskich Wieszczów“.

Oto cel, do którego dążymy!

Towarzystwo polskiego Domu im. Elizy Orzeszkowej słuchaczek szkół wyższych we Lwowie

W imieniu Zarządu:

D-r Józef Kallenbach, przewodniczący.

B. Ancówna, zastępczyni przew.

M. Konopacka, sekretarka.



Kronika działalności kobiecej.

Ruch kobiecy za granicą.

Sajm krajowy Wirtemberski większością głosów przyjął wniosek wybieralności kobiet do rad gminnych, ostatecznie przeszła propozycja partii socjal demokratycznej, wykreślenia ze statutow o prawach wyborców słów: „rodzaju męskiego“. Zwalczały wniosek demokraci i związek włościański.

Podobną agitację, uwieńczoną petycjami z masowymi podpisami wniosły kobiety w Gotha i w Badeńskim.

W kantonie Zurychskim, z racji rewizji istniejących praw przyznano kobietom prawo wybieralności do sądów handlowych. Nadto przez dodatek do artykułu 16 ustawy wyborczej, brzmiący: „we wszystkich wymienionych w artykule wypadkach, prawo wyborcze bierne i czynne, przysługuje i kobietom“. Przyznano kobietom w kantonie zurychskim równouprawnienie wyborcze. Dużo wody jednak upłynie zanim to równouprawnienie będzie faktyczne i dużo kosztować będzie walki każdy poszczególny jego fakt.

Niedawno premier angielski Asquith, motywując swą odmowę sufrażystkom, tłumaczył im, że Anglja nie może oddać od razu steru polityki i wszystkich spraw krajowych w ręce kobiet, a stałoby się to niewątpliwie w razie otrzymania praw wyborczych przez kobiety, są one bowiem w większości niezbyt. Pokazuje się to na przykładzie Szwajcarii, w kantonie Vaud przyznano kobietom prawa wyborcze do rad parafialnych, kościelnych, od razu zgłosiło się 1020 wyborczyń, z których 750 stanęło do urny.

Pomimo tej zastraszającej „masy“, świeżo przyznał kobietom te same prawa kanton genewski, przez plebiscyt, 2152 głosami przeciw 1349.

Do austriackiego prezesa ministrów, barona Bienenrtha, udała się w tych dniach delegacja komitetu głosowania kobiet w Austrii złożona z kilku pań i posła d-ra Ofnera, dla przedstawienia ministrowi petycji o zniesienie artykułu 30 ustawy o stowarzyszeniach. Jak wiadomo prawo o stowarzyszeniach w Austrii zabrania kobietom kategorycznie zakładania i należenia do stowarzyszeń politycznych, w celu agitacji tworzone być mogą tylko doraźne, tymczasowe komitety, którym nie wolno istnieć całego roku. Baron Bienenrth odpowiedział deputacji że wie doskonale o życzeniach kobiet i jest im zupełnie przychylny, nie może jednak dopuścić do zmiany pojedynczych artykułów danej ustawy, gdy prawo całe jest już przestarzałe i musi być poprawione, gdy do tego przyjdzie, on osobiście poprze żądania kobiet.

W tym samym duchu wyraził się minister spraw wewnętrznych baron Hrerdtl, wielki zwolennik wyższych studiów kobiecych, szczególnie w zakresie medycyny. Zdaniem jego w samorządzie miejskim i gminnym kobietom prawo wyborcze bezwzględnie przysługuje.

Partya „Womens suffrage“, urządziła w ostatnich dniach czerwca pochód monstre przez ulice Londynu, wzięły w nim udział deputacje z całego kraju, pochód ciągnął się na długość czterech kilometrów i liczył kilkadziesiąt tysięcy uczestników, których część zaledwie mogła pomieścić w Albert Hall'u. Rząd i policja zachowywały się życzliwie, pokładano nawet w tej życzliwości pewne nadzieje, tembardziej że jednocześnie komisya parlamentarna pod przewodnictwem Sir Karola Mac Laren, opracowywała projekt prawa głosowania kobiet, bardzo kompromisowy, ale bądź co bądź przyznający pewne prerogatywy. Lord Asquith dopuścił projekt do drugiego czytania. Na tem jednak skończyły się ustępstwa. Nie dozwolono już na trzecie czytanie, odmowę, jak wzmiankowaliśmy wyżej, motywował premier angielski „zbyt wielką liczbą kobiet“, w których ręce przeszłyby, z chwilą przyznania im praw wyborczych, rządy kraju, oraz niejednolitością opinii, jednocześnie bowiem z deputacją sufrażystek, przyjmował Lord Asquith deputację anti-sufrażystek, pod przewodnictwem głośnej dziś Miss Hamphrey Ward. Anglja jest ciekawą pod względem tych stosunków. Są gdzieindziej kobiety bierne, ale tyle świadomych i czynnych przeciwnicek równouprawnienia nigdzie się nie spotyka.

Suфраżystki weszły już do „inwentarza domowego“ angielskich praw. Świeżo bowiem przy rewizji i reformie ustawy więziennej poświęcono im specjalny paragraf, udzielający rozlicznych ulg jak: możliwości noszenia własnych sukien, zamiast szyneli więziennych, jadań obiadów przez rodzinę dostarczanych i t. p.

Jednocześnie olbrzymie, cały kraj obejmujące stowarzyszenie nauczycielskie, wybrało na wiceprzewodniczącą ogólnego, dorocz-

nego zebrania w Plynwath, kobietę, Miss Izabellę Cleghorn-Sheffield, a w Lincoln, na dorocznym również zebraniu Congregational Union'u z Anglii i Walii postanowiono przyjmować kobiety do gron duchownych wyznania angikańskiego, powierzając im, o ile posiadać będą potrzebne kwalifikacje, obowiązki pastorów.

Danja liczy obecnie 150 oddziałów prowincjonalnych związku praw wyborczych kobiet i 11 tysięcy członków, — Szwecya 165 i 11640 uczestników.

N. J.



Chwila bieżąca.

— Czytamy w „Kuryerze Warszawskim“:

Dzielna kobieta.

Z doli zesłańców naszych w gub. archangielskiej notujemy żakt następujący:

W Jamiecku, wsi oddalonej o 100 wiorst od Cholmogorów, mieszka zesłaniec Kazimierz Gołąb, b. oficyalista rolny, zesłany tam przed trzema laty, a od 31-go z. m. mający prawo powrócić do kraju.

Zesłaniec ten w r. 1906 pozostawił w kraju bez środków do życia żonę z 6 dziećmi, z tych jedno przy piersi. Kobieta ta, jeszcze młoda, obarczona takim drobniactwem dziecięcym, nie mająca literalnie żadnych środków do życia, a przywiązana uiezmiernie do męża, przeszła przez wszystkie piekła, aby dotrzeć z dziećmi do niego.

Przybyła ze wsi do Warszawy z dziećmi, bo ktoś liściowy kupił im bilety kolejowe. W Warszawie zajęło się niemi Tow. ochrony kobiet i dało bielizny, trochę ubrania i żywności. Potem cała ta rodzina poszła etapem. Na utrzymanie otrzymywała po 2½ kop. dziennie na głowę. I wreszcie dotarli do miejsca.

W Jamiecku jest ich obecnie wszystkich 9-ro (7 dzieci). Z końcem sierpnia wracają do kraju, prawdopodobnie znów etapem, bo pieniędzy na drogę jakże trudno zarobić.

W Jamiecku i okolicy mieszka więcej polaków. Życie ich jest ciężkie, bo o pracę tam trudno. Można zaledwie przeżyć. Doktor i apteka znajdują się o 100 wiorst, w Cholmogorach.

Gołąbowa, osiedliwszy się tam, pisała do kraju, prosząc o książki. Dzięki staraniom warszawskiego Tow. ochrony kobiet, wysłano im z Warszawy sporo wydawnictw popularnych pisarzy polskich. Książki te były manną na puszczy dla całej kolonii zesłańców polskich.

W końcu ta dzielna kobieta zmuszona będzie odbywać powrotną podróż do kraju, — otrzymując po 2½ kop. dziennie na głowę, — tym razem z wolnym już mężem.

Czy nie znalazłby się kto, coby podał im rękę?

Treść numeru:

Gra fal, powieść, przez Kaz. Przerwę-Tetmajera. — Półśłówka, feljton, przez Gustawa Olechowskiego. — Zapolska w stosunku do pracy kobiet, przez Cecylję Walewską. — Do Natury, wiersz, w tłum. Zuzanny-Aleksandr. — Z dni Grunwaldzkich, przez J. Okszę. — Święty Fen, powieść, przez Macieja Wierzbńskiego. — Pamięci Maryana Gwałewicza, przez Matkę-Polkę M. R. S. — Moja odpowiedź P. Pachuckiej i N. Jastrzębskiej, przez Z. Morawską. — Nauczycielka, tłum. Tadeusza Konczyńskiego. — Pierwszy polski klub dyskusyjny kobiecy, przez K. Łozińską. — Odezwa słuchaczek szkół wyższych we Lwowie. — Kronika działalności kobiecej, przez N. J. — Chwila bieżąca. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

- 1) Opis robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcelle.
- 2) Arkusz 13-ty powieści Jonasza Lie, p. t. „Malżeństwo“.

Zakład fizyko-leczniczy dla chorób kobiecych

Szkoła 5 (Marszałkowska 140) tel. 119-34

D-rów S. HUBICKIEGO, L. LORENTOWICZA i S. WISZNICKIEGO

Leczenie wysięków i spraw zapalnych organów miednicy, leczenie otyłości i niedowładu jelit. Metody lecznicze: kąpiele świetlno-elektryczne, w gorącym powietrzu, kwaso-węglowe, mineralne, błotne nasiadowe (błoto Krynickie i Ciechocińskie), okłady z błota limanowskiego i Fango, obciążanie, douches permanentes, elektryzacja, masaż wibracyjny i ręczny, gimnastyka lecznicza.

Wypożyczanie przyrządów do leczenia gorącym powietrzem.

255



Gotuj na zapas

we właściwym sezonie

w konserwatorze J. Week'a

grozek zielony, szabelbon, szparagi, wszelkie jarzyny, owoce, nawet kurpatwy i zwierzyne, a przez cały rok mieć je będziesz świeże, tanio, na każde zawołanie.

Reprezentanci J. Week'a 297

KRZYSZTOF BRUN i SYN

w Warszawie, plac Teatralny.

Cenniki na żądanie franko i gratis!

Helena Mikulska

Magazyn i pracownia konfekcji i bielizny damskiej.

Całkowite kostiumy, Wyprawy, Bluzki, Suknie, Neglige, Bielizna, z materiałów własnych i powierzonych. Modele parzyste. **Nowy-Swiat № 7. Telefon № 187-32.**

Zmarszczki z twarzy usuwa **ABARID KREM** 368

otrzymany z cebulek białej lilii (Lilium candidum)

Perfumerya „PERFECTION” Warszawa, Szpitalna 10.

LWÓW: Pawłowski, ul. Sykstuska 43. POZNAŃ: Kantecka, Halldorfstrasse 4.

Firmowo-Komandytowe 365 **„REKORD”**

— T-wo Perfumeryi —

E. Korwin-Szymanowski, I. Drożdżeński, St. Pozowski i S-ka

poleca mydła natłuszczone, toaletowe, mydła lanolinowe, kwiatowe, wody kolońskie, kwiatowe i perfumy, oraz wyroby kosmetyczne: l'Academie Scientifique de Beaute, Paris Madeleine. Jak również perfumy pierwszorzędnych firm zagranicznych. Warszawa, ul. Bracka 18, tel. 6.19.

3-letnie Kursy handlowe żeńskie J. Siemiradzkiej

(Ś-to Krzyska № 30).

Wyższe wykształcenie handlowe i ekonomiczne. Teoretyczne i praktyczne przygotowanie do pracy zawodowej. Od wstępujących wymagane świadectwo z ukończenia średniej szkoły. Początek wykładów 15-go Września.

Kierownik naukowy **Tomasz Ruśkiewicz.**

I. Progimnazjum 6-klasowe (spodziewane 7 i 8 klasa) ze wszystkimi prawami szkół rządowych dla nauczycieli i uczniów.

II. 8-klas Szkoła filologiczna, przysposabiająca także do egzaminu na świadectwa z którejkolwiek klasy gimnazjalnej, jako też na świadectwa nauczycielskie, wojskowe, urzędnicze, aptekarskie (lekarze mogą być i wierzni). **ŚWIĘTOKRZYSKA Nr. 28.**

Przełożony **R. KOWALSKI.**

Stancja dla dwóch panienek

uczących się opieka troskliwa, pożywienie dostatnie, w znanym obywatelskim domu. Porozumieć się można także listownie.

Warszawa, ul. Włodzimierska 10-11. W. D.

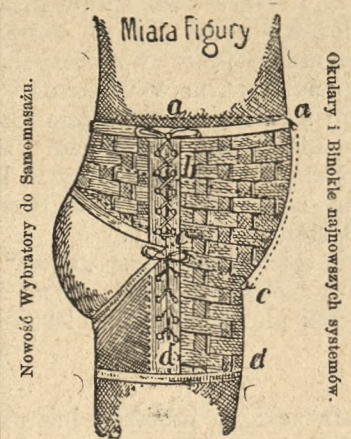
Ratunek włosów

Grzebień Elektryczny D-ra Tillot'a w Paryżu. Zalecany wszystkim osobom bez różnicy wieku, dotkniętym chorobami włosów, lub pragnącym utrzymać zdrowotność tych że. Leczy skłonność do łysiny. Opóźnia siwiznę.

Skład główny: Zakład fryzjerski ROMANA PROCHOWSKIEGO Sienna 1. Telef 108-54.

NOWOŚĆ w formie stożkowej do zawieszania LEP NA MUCHY,

bardzo mocny, wygląd estetyczny, cena za sztukę 10 kop. poleca Skład papieru St. Winarskiego, Warszawa, N.-Św'at. 53!



Pasy brzuszne

po położach i operacjach.

MAGAZYN OPTYCZNY **S. Grabina**

Marszałkowska 101. Telefon 47-67.

Pokój dla Pań. Wysyła za zaliczką.

KURSY FREBLÓWSKIE

dla nauczycielek i ochroniarek

Jadwigi Chruszczewskiej

Jerozolimska 21.

Gimnastyka rysunki, słojd, koszykarstwo. Pensjonat. Francuzka stale.

Pierwsz. Biuro Nauczycielskie

Leokadii Max

poleca: nauczycielki, nauczycieli, freblów. ki. Sprowadza cudzoziemki. Tel. 124.38. Warszawa, Marszałkowska 148.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielsk.

KARPIŃSKIEJ

POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony, francuzki, niemki, angielski.

Warszawa, Moniuszki 7. 356

Wiktorja Askanasa

Mydło Zdrowia udelikatniające skórę, oraz Odoryna płyn specyficzny przeciw nadmiernej poceniu się

Marszałkowska № 139

kantor fabryczny w podwórzu.

PRZEJAZD SAMOCHODEM

do Libawy, Połagi, Mem'u. H. Kirchof, właściciel hotelu St. Petersburg w Libawie. Wyjazd z Libawy codziennie o godz. 8 1/2 rano z hotelu St. Petersburg. 359

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo przedkij i najłatwiejszej nauki języków obcych w szkole i domu bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i kluczem pod tyt.

Samouczek

Polsko-Niemiecki, kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80,—kurs II-gi k. 1.60. Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20. Polsko-Francuski kurs I-y kop. 1.20; II-gi kop. 3.20. — Polsko-Angielski kurs I-y kop. 75,—kurs II-gi kop. 1.20. — Polsko-Ruski Elementarz, po kop. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-y kop. 1.40; kurs II-gi kop. 1.80. Nakład autora (Reussnera), ulica Złota 6, Warszawa.

PANI DOMU

Mieczysława Rościszewskiego

cena księgar. 1.50. Dla prenumeratorów „Bluszczu” 80 kop. z przesyłką pocztową 1 rb. za zaliczeniem 17 kop. więcej.

Sarg'a KALODONT

Niezbędny KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW

Utrzymuje zęby białe, czyste i zdrowo.

żądać wszędzie

„GLYROL”

zagranicą wytworne damy powszechnie używają Krem GLYROL, przekonawszy się, że środek ten chroni radykalnie cerę podczas pory zimowej Skład główny Bracia Orszagh, Warszawa.

Borol

na porę zimową uznano za najlepszy ze środków chroniących skórę rąk i twarzy od opierzania.

273

chania.

271 **Najlepsze mydła udelikatniające skórę są**



Mydła hyg. przetłuszczone

wyrobu Apteki **M. Malinowskiego**

w Warszawie, Nowy-Swiat 35.

Elektryczne grzebienie

osłabionych włosów dla ich porostu i zagęszczenia otrzymał SPECYALNY MAGAZYN NOWOSCI KOSMETYCZNO-PERFUMERYJ.

W. Paszkowskiego Marszałkowska 109, róg Chmielnej, tel. 75-68.

7 kl. Zakład naukowy z klasami wstępnymi

ZOFII KUDASIEWICZÓWNY

KOSZYKOWA Nr. 13, (dom har. Lessera). Zapisz uczenie od 22 sierpnia między 12 a 5 g.

(prócz świąt), egzamin 1 i 2 września. Lekcje 3 września.

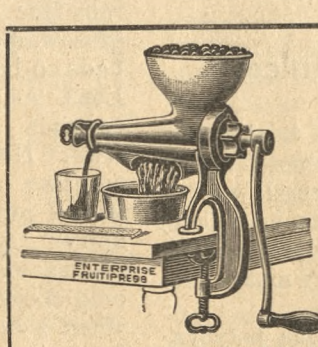
7 klasowy zakład naukowy żeński z pensjonatem, klasą wstępną i podwstępną

Wiktorji Jędrzejewskiej

Ciepła № 4.

Zapisy i egzaminy jowakacyjne od 24 sierpnia.

367



Prasy do soków

Miski mosiężne do smażenia konfitur. Maszynki do wydrążania po 12 wiśni naraz. Kuchenki naftowo-gazowe „Primus” polecają:

Krzysztof Brun i Syn

w WARSZAWIE, plac Teatralny.



Nie ma równego sobie

254

aromatyczne mydło w proszku „PERFEKT” zarówno do prania bielizny, jak mycia wszelkich przedmiotów. Aromatyczny „Perfekt” jest niezem do zastąpienia w kąpiel, ciała na taje świeżość i jest higieniczny. — Żądać wszędzie. Hurtowo:

LUDWIK W. SZWEDE, Warszawa, Senatorska 28-30. Tel. 17.28.